

JANUSZ WŁODZIMIERZ ADAMOWSKI

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

O głównych bolączkach zawodu dziennikarza, czyli lekarzu lecz się sam!

Termin „Klinika Dziennikarstwa” dość wyraźnie wskazywać może na intencję (nieustająco dzisiaj aktualną) uleczenia profesji, którą zawsze uważałem za jedną z najbardziej pożytecznych i potrzebnych w historii ludzkości. Nazywani niekiedy — z pewną nawet zazdrością — władcami ludzkich umysłów, dziennikarze dbali (mniej lub bardziej) o tzw. interes społeczny, zwłaszcza prowadząc różnorakie działania o charakterze śledczym i kontrolnym, starając się z chirurgiczną precyzją wycinać z naszego życia społecznego efekty złych czynów i równie niedobrych zachowań. To bowiem ludziom zatrudnionym w środkach społecznego przekazu, i przed wielu laty, i także teraz, przypadło w udziale niełatwe zadanie patrzenia na ręce przedstawicielom władzy różnych szczebli (w tym także sądowniczej), jak również biznesu, który też miewa sporo złych czynów i działań na sumieniu. To jakże ważne ze społecznego punktu widzenia zadanie określono potocznie mianem funkcji „czwartej władzy” (inaczej — kontrolnej); w tym sensie może niezbyt szczęśliwie, że środki przekazu

raczej nie powinny pretendować do sprawowania władztwa nad kimkolwiek lub czymkolwiek.

Niemniej, tak to się już utarło, że zwykliśmy uważać przedstawicieli tejże „czwartej władzy” za swoich autentycznych reprezentantów; nie mogą wykluczyć, że nawet z pewną dozą przesady, albowiem wiele osób uważa „pismaków” za ludzi niegodnych zaufania, kompletnie zbędnych, a ich profesję za żerującą na ludzkich wadach i słabościach.

Owa wiara w potęgę i wszechmoc dziennikarstwa jest jednak nadal znaczna, czego dowodem są chociażby potężne tłumy szturmujące uniwersyteckie bramy, gdy przychodzi pora naboru na dziennikarskie studia wyższe, a co dotyczy zwłaszcza renomowanych uczelni. I dzieje się tak pomimo rokrocznie formułowanych ostrzeżeń, że zawód ten przeżywa głęboki kryzys, a bezrobocie w mediach stało się zjawiskiem powszednim (choć — na szczęście — jeszcze nie powszechnym).

A przecież i jedna, i druga opinia jest jak najbardziej prawdziwa; media — zwłaszcza te tradycyjne (jak codzienna prasa drukowana) — kurczą się w tempie iście zastraszającym, a postęp technologiczny, widoczny również w sferze aktywności medialnej, także sprawia, iż zatrudnienie w branży medialnej kurczy się coraz wyraźniej. Co zaś do kryzysu zawodu dziennikarza, o czym pragnę tutaj nieco szerzej napisać (bo przecież w klinice mówimy głównie o chorobach), to widać wyraźnie — nie tylko zresztą w Polsce — jak wiele ta profesja przeżywa obecnie problemów. To, że współczesne dziennikarstwo częstokroć (i to wcale nierzadko) ujawnia swoją bezsilność wobec wielu problemów współczesności, jest w niemałej mierze efektem wewnętrznych słabości, które toczą jego wewnątrz niczym złośliwy nowotwór.

Co chciałbym przede wszystkim do owych słabości zaliczyć, to przede wszystkim nadmierne upolitycznienie



tego środowiska (a także i samych instytucji medialnych, co ma przecież istotny związek przyczynowo-skutkowy). W naszym kraju jest to oczywiście efekt trwającej od wielu lat „wojny polsko-polskiej”, w której to dziennikarze — niestety — również są stronami, mocno okopanymi na swoich pozycjach.

Dalszą konsekwencją tego, iż ludzie mediów stali się w tak wysokim stopniu uzależnieni od świata polityki, jest postępujący upadek autorytetu tej profesji. Postrzegani jako rycerze tego czy innego „partyjnego zakonu”, kompletnie tracą wiarygodność, zwłaszcza w oczach ludzi niezwiązanych z polityką i myślących w sposób bardziej niezależny. Prawdą jest, że nierzadko owo zaciągnięcie się na służbę tej czy innej partii jest konsekwencją pogłębiającej się ekonomicznej pauperyzacji tego zawodu. Zmuszani do samozatrudnienia, borykający się z problemami dnia codziennego i walczący o przetrwanie w swoim zawodzie ludzie, częstokroć stają się łatwym łupem, zwłaszcza dysponującej licznymi materialnymi zachętami władzy. Niemniej nie może to stanowić dostatecznie silnego wytłumaczenia z postawy skrajnego niekiedy serwilizmu i przesadnie usłużnego nawet wyprzedzania życzeń swoich mocodawców. W rezultacie nie są już dzisiaj rzadkością teksty pisane bądź audycje radiowe i telewizyjne realizowane na polityczne zamówienie, a także ochoczo pełnione funkcje medialno-politycznego „młota” na politycznych wrogów (czy też inaczej — media-killera).

I wreszcie jeszcze inny skutek zapaści (także jakościowej) środków przekazu (co w znacznym, moim zdaniem, stopniu bierze się z upadku ich autorytetu, a więc i upadku autorytetu zatrudnionych tam dziennikarzy), jakim jest kurczenie się ich pozycji na rynku medialnym, coraz bardziej bogatym i zróżnicowanym. Pojawienie się Internetu, medium tak ukochanego zwłaszcza przez młodsze

wiekami pokolenia, stało się ważnym przełomem w sferze szeroko rozumianej komunikacji społecznej. Oznaczało to nie tylko przejście z modelu komunikacji jednostronnej (nadawca—odbiorca), na dwustronną (w której nadawca komunikatu może być — i najczęściej bywa — także ich odbiorcą). To ostatecznie obaliło również dominującą, niemalże monopolistyczną pozycję mediów „tradycyjnych” oraz spowodowało systematyczne kurczenie się ich obecności na rynku (nie mówiąc już o konieczności migracji do Internetu), a także bardzo mocno zachwiało pozycją tradycyjnie pojmowanego dotychczas zawodu dziennikarza. Przykładowo, pojawienie się blogerów, szczególnie popularnych w mediach społecznościowych sprawiło, iż stali się oni poważną konkurencją nawet wobec wielu renomowanych, „rasowych” publicystów, a ich siła oddziaływania (mierzona niekiedy milionami „wejść” internautów na ich strony) jest dzisiaj o wiele bardziej znacząca od nawet — przykładowo — znanych i uznanych felietonistów gazet i czasopism, których teksty są emitowane w zaledwie tysiącach egzemplarzy (a tylko takie bywają niekiedy dostępne osobom słabo posługującym się komputerem lub też nie mającym dostępu do Sieci).

I wreszcie jeszcze jedna istotna konsekwencja owych wewnętrznych słabości zwłaszcza polskiej żurnalistyki, a mianowicie jej dramatycznie niski stopień (poziom) wewnętrznego zorganizowania. Jest to udowodnione np. przez obserwacje poczynione w państwach skandynawskich, że silne organizacje dziennikarskie mają istotny, wielce pozytywny wpływ na pozycję społeczną i zawodową ludzi pracujących w mediach. Liczyć się z nimi musi zarówno władza, jak i pracodawcy. Natomiast w państwie Polan dziennikarskie organizacje, niegdyś silne i prestiżowe, a dzisiaj słabe i wręcz rachityczne (notabene — liczone w naszym kraju już w dziesiątkach) nie są w stanie



zaoferować swoim członkom, w tym zwłaszcza młodym adeptom tego zawodu, niemal niczego, może poza poczuciem bycia fragmentem tego samego politycznego „plemienia”, do tego stopnia są bowiem spolityzowane. W rezultacie liczne organizacje dziennikarskie są już dzisiaj tylko szczególnego rodzaju „towarzystwami wzajemnej adoracji”, a średnia wieku ich członków jest bliska wiekowi emerytalnemu, zaś głębokie podziały środowiskowe, wyniesione jeszcze z czasów PRL (a zwłaszcza z okresu niesławnej pamięci stanu wojennego), nadal w niemałym stopniu rzutują na obecny stan i obraz tego środowiska, a osobiste fobie i urazy uniemożliwiają rzeczowy dialog i porozumienie, tak potrzebne przecież tej coraz bardziej podupadającej grupie zawodowej.

Szczególnym dowodem owego upadku, a pośrednio także i politycznego rozdarcia tego środowiska, jest obecna pozycja Rady Etyki Mediów, dzisiaj gremium w istocie fasadowego, silnie zmarginalizowanego i faktycznie pozbawionego jakiegokolwiek autorytetu. A przecież ciała tak bardzo potrzebnego, szczególnie w kontekście pogłębiającego się zjawiska tabloidyzacji (a w tym zwłaszcza dramatycznie rosnącej sensacyjności) środków przekazu, które to również niejednokrotnie przyczynia się do negatywnego społecznego odbioru działalności mediów i samych dziennikarzy.

Zarysowałem tutaj, z konieczności dość skrótowo, niezbyt optymistyczny — co przyznaję — obraz współczesnego (zwłaszcza polskiego) dziennikarstwa. Czas jednak głośno uderzać w dzwon na alarm, albowiem dalszy upadek tej profesji może okazać się groźny — także dla przyszłych losów naszego państwa i jego obywateli.